

Publikujemy fragment najnowszego kryminału Marka Krajewskiego i Mariusza Czubaja. „Róże

Nowe dochodzenie

Świat zwraca ci to, co sam mu dasz. Nadkomisarz wpatrywał się bezradnie w toyotę, która zakaszłała, jakby wydawała ostatnie tchnienie, a następnie rozkraczyła się na środku ulicy.

„Może powinienem być trochę miłszy dla tej dziewczyny w biurze podróży”, pomyślał Pater. A później przypomniał sobie wyświetlacz telefonu, napis: „Żarówka” i przysłowie, że nieszczęścia lubią chodzić parami. Miał złe przecucia, a zarazem wiedział, że jest sam sobie winien. Tak. Może powinien być lepszy dla świata, i wtedy świat byłby łaskawszy dla niego.

Zostawił samochód na poboczu niedaleko redakcji „Dziennika Bałtyckiego”. Na klawiaturze telefonu wystukał numer znajomego mechanika. Umówili się, że Pater zostawi kluczyki do toyoty w komendzie. Ostatni kilometr do Komendy Wojewódzkiej pokonał pieszo.

Nie spieszył się. Zatrzymał się przy witrynie prezentującej pierwsze strony gazety z Wybrzeża. Przypatrywał się tytułom i zdjęciom, jakby widział je pierwszy raz w życiu. Śmierć Józefa Stalina. Porozumienia sierpniowe komunistów z „Solidarnością”. Wizyta papieża na Westerplatte w 1987 roku. Triumf Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich. Katastrofa promu „Heweliusz”.

W gabinecie Cichowskiego pragnął znaleźć się jak najpóźniej. Wszedł do baru „Istanbul” i zjadł kebaba. Po raz pierwszy od wielu lat patrzył na Gdańsk jak na obce miasto. Tak jakby przybył w to miejsce z daleka. Na przykład z greckich wysp. W oddali mignęła mu wojewódzka biblioteka. Przypomniał sobie, że kilka lat temu podczas remontu znaleziono w tym budynku, który w czasie wojny był szpitalem, zamurowane zwłoki. Tożsamości mężczyzny pogrzebanego dziesięć lat temu nie udało się ustalić. Nagle wrócił myślami do ufoludka z tartaku. I poczuł się tak, jakby nigdy nie opuszczał Wybrzeża i nigdy nie miał już tego zrobić.

W przejściu podziemnym, prowadzącym wprost na teren komendy, spojrzął na graffiti przedstawiające parę w namiętnym pocałunku. Minął ponury gmach z ciemnoczerwonej cegły, należący do ABW i kojarzący się z kazamatami. Schody komendy ozdobione były betonowymi kulami, które Wielochowi zawsze przypominały kształt głowy naczelnika Cichowskiego.

Pater wszedł do sekretariatu szefa i spojrzął na panią

Marzenkę, sekretarkę, która słynęła ze swoich min, jakimi opisywała wchodzącym aktualny nastrój szefa. Widząc Patera, pani Marzenka podniosła w górę oczy, odsłoniła zęby, a kąci jej warg zjechały ku brodzie. Miało to chyba znaczyć: „Stary jest wściekły i zdumiony”. Nadkomisarz prychnął pogardliwie. Był zdania, że nawet kobiety występujące w filmach porno mają więcej talentu aktorskiego niż sekretarka szefa. Bez pukania wszedł do gabinetu Cichowskiego i głośno – zbyt głośno! – wyrzucił z siebie słowa powitania.

Nikt na nie nie zareagował. Żarówka wydawał pani Marzence przez starożytny interkom polecenie pełnej blokady swojego gabinetu. Jakaś tęga kobieta w wyciągniętym T-shircie biła opuszkami po klawiszach potężnego telefonu komórkowego. Szczupły szpakowaty mężczyzna z bródką a la Jerzy Dudek przeglądał leżące przed nim zadrukowane kartki. Sześćdziesięcioletni – chyba farbowany – brunet pił gorącą herbatę z lekkim świstem. Pater stanął zdumiony. Ludzi tych widział po raz pierwszy w życiu.

– Siadaj, Jarek – mruknął Cichowski. – Kawa? Herbata?

Pater usiadł. Przypomniał sobie smak „Ekspresowej” w woreczkach i cienkiej kawy, po której musiał wydłubywać sobie z zębów kawałki zmielonych ziaren.

– Dziękuję – odparł – za kawę i za herbatę. Czy mógłbym prosić o szklankę wody?

– Cichowski posunął w jego stronę kubek z napisem „Kochaj

– Morderca naśladowca. Widziałeś, Jarek, film „Psychopata”? – zapytał Marks.

swoją policję” i potężną czaszką odruchowo wskazał plastikową butlę, która spoczywała w wysokim drewnianym stojaku.

Pater nalał sobie wody, lecz jej nie wypił. Brunatna obwódka w niedomytym kubku pomogła mu skutecznie na pragnienie. Wpatrywał się w nią uparcie, prawie nie słysząc, jak komendant przedstawiał zebrany jego osobę. Dotarł do niego jednak komentarz: „mój najlepszy oficer śledczy”. Następnie Cichowski krótko przedstawił zebranych.

– Pani profesor Artemida Prociw-Bury jest językoznawcą z Uniwersytetu Gdańskiego, pan komisarz Jacek Aleksandrowski jest panu chyba znany, a pan nadkomis-



Mark Krajewski i Mariusz Czubaj – to już ich drugi kryminał o nadkomisarzu Paterze, napisany w duecie

sarz Zygfryd Marks jest policyjnym psychologiem z Komendy Głównej.

W głowie Patera zapanował mętlik. Poczł coś w rodzaju przesytu. Artemida Prociw-Bury, Zygfryd Marks... „Za dużo tych osobliwych nazwisk naraz”, pomyślał. Spojrzał najpierw na krótko ostrzyżoną, siwą panią profesor. Wyciągnięty i sprany T-shirt mocno kontrastował z modnymi okularami o potężnych oprawkach, które zasłaniały jej pół twarzy. Spod spódnicy wystawały stopy w sandałach i w kraciastych podkolanówkach. Zygfryd Marks spojrzął na Patera z powagą spod farbowanych na czarno brwi,

na które składały się liczne, długie i poskręcane włosy. Pater odwrócił się do Jacka Aleksandrowskiego i już miał zapytać, gdzie i kiedy się poznali, kiedy ten uprzedził jego pytanie.

– Jestem członkiem kolegium redakcyjnego „Przeglądu Policyjnego”. – Musnął swoją bródkę kciukiem i palcem wskazującym. – A pan kiedyś opublikował u nas swój artykuł... Ale w realu widzimy się po raz pierwszy.

Pater postanowił zapytać swoją siostrzenicę o znaczenie wyrazu „real”, który jemu samemu kojarzył się z przepłaca-

nymi, narcystycznymi i metroseksualnymi piłkarzami ze stolicy Hiszpanii.

– Zaczynamy – Cichowski podrapał się po błyszczącym czole. – Komu w drogę, temu trampki parują, jak ją to mówię. Nadkomisarzu Marks, bardzo proszę!

– Tak – Marks wyjął paczkę papierosów, pokręcił nią po stole i schował z powrotem do kieszeni, widząc surowe spojrzenie pani profesor Prociw-Bury. – Ulica Sobieskiego w Krakowie, drugiego lipca, godzina szósta rano. W przechodniej bramie znaleziono zwłoki dziewczyny. Andżelika Janas, lat siedemnaście, kilkanaście ran nożem.

Ostatni raz widziano ją, jak wychodzi z dyskoteki Afera, aby porozmawiać z kimś przez telefon. Dyskoteka ta jest oddalona o dziesięć minut drogi od miejsca znalezienia zwłok. Na Sobieskiego nikt niczego nie widział. Brak motywu seksualnego. Czy to się panu z czymś kojarzy? – zwrócił się do Patera.

– Mnie się kojarzy dzisiejszy dzień jedynie z piłką nożną – powiedział lekko poirytowany Pater. – Pańskie nazwisko ze świetnym napastnikiem Ruchu Chorzów, Joachimem Marksem, a nazwisko tej zamordowanej z byłym trenerem naszej reprezentacji...

– Achim Marks to mój kuzyn ze strony ojca – rozpromienił się